

Wypowiedzi w dyskusji o polskich czasopismach naukowych

Moja wypowiedź na temat polskich czasopism naukowych nawiązuje do pisma profesora Andrzeja Białasa w tej kwestii. Z braku miejsca nie będę bezpośrednio odnosił się do pięciu punktów proponowanych do dyskusji. Chcę podkreślić, iż moja wypowiedź dotyczy niemal wyłącznie geologii i paleontologii; w szczególności nie może być odbierana jako niedocenywanie osiągnięć humanistyki polskiej.

Rozpocznę od kwestii umiędzynarodowienia polskich czasopism, a ściślej języka publikacji. Od czasów naukowego „dzieciństwa” nie miałem wątpliwości, iż w mojej dziedzinie jedynie publikacja w języku angielskim ma sens, ponieważ jedynie taka publikacja może zostać rzeczywiście zauważona; nawet przez tych, którzy wolą pisać, niż czytać. Utwierdził mnie w tym przekonaniu wiele lat później jeden z moich amerykańskich kolegów stwierdzając bez żenady, iż na opracowania „w językach egzotycznych”, jak się wyraził, zwraca uwagę jedynie wówczas, gdy zawierają obszernie streszczenia anglojęzyczne. Stwierdzenie to ociera się o arogancję i cynizm – to prawda. Nie wystarczy jednak powiedzieć – *Bill, jesteś cynikiem i arogantem*. Trzeba opublikować artykuł na tyle wartościowy i tak zrozumiały, by jego pominięcie świadczyło o ignorancji tegoż Billa w uprawianej przez siebie dziedzinie. Język przyjęty w danej dziedzinie za podstawowy, jest zatem pierwszym krokiem do umiędzynarodowienia polskiego czasopisma. Trzeba być zrozumianym, jeśli chce się zostać zauważonym.

W mojej dziedzinie język angielski, jest jedynym językiem uchylającym drzwi do międzynarodowych salonów nauki. Celowo użyłem słowa „uchylający”. Jest niestety tak, iż koledzy zagraniczni dość sceptycznie zapatrują się na nasze publikacje w polskich czasopismach, nawet indeksowanych, a takich w mojej dziedzinie mamy już w Polsce pięć. Oczywiście są takie publikacje, których nie można pominąć, nie narażając się na zarzut ignorancji. W polskich czasopismach jest ich jednak niewiele. Zapewne dlatego, iż polscy autorzy są świadomi powyższego ograniczenia i wolą zamieszczać swoje najbardziej znaczące opracowania w czasopismach międzynarodowych.

Nie jest odkrywczym stwierdzenie, iż cytowanie artykułów zamieszczanych w danym czasopiśmie stanowi ścieżkę wiodącą do jego umiędzynarodowienia. Nie odkryję również Ameryki, jeśli stwierdzę, iż dobrym magnesem przyciągającym uwagę do czasopisma są zamieszczone w nim artykuły autorów z zagranicy o znaczących nazwiskach. Pod warunkiem wszakże, iż są to artykuły wartościowe. Publikowanie w Polsce nadsyłanej z zagranicy tandety przyniesie z pewnością efekt odwrotny. Ceńmy się zatem, a wówczas wzrośnie również *impact factor* naszego czasopisma.

Wydłużanie się okresu oczekiwania na publikację w międzynarodowych czasopismach z tzw. „najwyższej półki” do dwóch lat, zniechęca. Zatem opublikowanie artykułu przed upływem roku w polskim indeksowanym czasopiśmie średniej lub dobrej klasy międzynarodowej, stanowi niewątpliwą atut i magnes. Należy rozpropagować istnienie takiej stosunkowo szybkiej ścieżki. Jeśli w dodatku podniesiemy dla polskich autorów „wagę” najlepszych polskich czasopism przy ministerialnej kategoryzacji instytucji, magnes zadziała silniej. Powinien zadziałać również na polskich autorów o rzeczywiście uznanym autorytecie międzynarodowym w danej dziedzinie, których po prostu wstyd nie czytać i nie cytować. Wiem, że mamy w Polsce takie osoby. Niestety, wiem również, iż owe znaczące osoby publikują z reguły za granicą.

Zdecydowanie popieram skuteczne dofinansowywanie najlepszych – ale wyłącznie NAJLEPSZYCH – polskich czasopism ze środków publicznych dopóty, dopóki nie okrzepną na tyle, iż będą się mogły swobodnie utrzymać z prenumeraty. Widzę dwie kategorie czasopism mogących starać się o dofinansowanie: a) już uwzględnione na „liście filadelfijskiej”, b) zaawansowane w staraniach o wejście na tę listę; posiadające już np. dwuletni staż aplikacyjny z wszystkimi kryteriami spełnionymi. Kwestia powinna zostać uregulowana na drodze prawnej, co wymaga zaangażowania się Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a być może nawet Sejmu.

Przestańmy mówić o „działaniu rynku” w kwestii dofinansowywania czasopism, udając nieświadomość stanu rzeczy albo, co gorsza, rzeczywiście jej nie posiadając. Po upadku dobrych polskich czasopism naukowych młodzi ludzie, zdolni wprawdzie, ale jeszcze „bez nazwisk” nie będą mogli rozwijać się naukowo w tempie, jakiego byśmy polskiej nauce życzyli, ponieważ ich artykuły składane w czasopismach zagranicznych będą przetrzymywane w tekach. Są również coraz liczniejsze czasopisma z kategorii renomowanych, które łatwiej i szybciej publikują artykuły sponsorowane. Polskiego doktoranta, czy adiunkta na sponsorowanie nie stać, a publikować musi dobrze i dużo, jeżeli chce awansować. Taką szansę dadzą mu jedynie dobre polskie czasopisma naukowe o wymiarze międzynarodowym.

Ramy tej wypowiedzi są zbyt szczupłe, bym mógł zająć się szerzej kwestią czasopism polsko-języcznych i lokalnych. Stwierdzę jedynie, iż są dziedziny, w których jedynie publikacja w języku polskim jest właściwa i są takie, w których artykuł polskojęzyczny jest z góry skazany na niebyt w środowisku międzynarodowym. Regułą w mojej dziedzinie – i licznych – innych musi być publikacja w języku dla niej międzynarodowym. Dostrzegam rolę Ministerstwa i Centralnej Komisji w nakłanianiu do publikowania w takich językach. Ministerstwo może zróżnicować punktację dla celów kategoryzacji, znacznie przewyższającą obecnie obowiązującą. CK może wskazać dziedziny i dyscypliny, w których prace publikowane po polsku w czasopismach lokalnych muszą stanowić mniej niż 20% ogólnego dorobku w przewodzie habilitacyjnym, nie będą natomiast brane w ogóle pod uwagę przy wystąpieniu o tytuł naukowy profesora. Znana zdolność adaptacyjna polskiego środowiska naukowego sprawi szybkie umiędzynarodowienie dorobku naukowego Polaków; przynajmniej w sensie językowym.

Zwracam również uwagę na brak równości między „lokalne” i „marne”. Bywają ambitne czasopisma lokalne, publikujące regularnie, na dobrym poziomie technicznym, w języku angielskim oraz starające się skompletować międzynarodową radę redakcyjną. Dążą one do umiędzynarodowienia i należy je wspierać. Także finansowo.

Rozważając kwestię publikowania osiągnięć naukowych warto wspomnieć o presji środowiska. W licznych środowiskach naukowych liczy się przede wszystkim ilość. Sprzyja temu swoiste zrozumienie amerykańskiego zawołania *publish or perish*. – *Opublikowałem już w tym roku dziesięć artykułów, a dalsze są w druku* – powiada chałturzysta puchnąc z dumy. Może proste pytanie: *Co i gdzie opublikowałeś?* oraz wzruszenie ramion z politowaniem, zamiast „ochów i achów”, zredukuje wreszcie Niagarę szumu pseudo-naukowego i przywróci myślenie przede wszystkim o jakości, właściwe naszym wielkim Nauczycielom.

(dokończenie – str. 3)